Rok 1937 9 maja Nr 19

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO“



Wspaniała, wielotysięczna procesja na Wałach Jasnogórskich, z udziałem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego, który, z członkami rządu, kroczy za Cudownym Obrazem, niesionym przez Księży Biskupów podczas koronacji obrazu.

Z wierszyków młodej góralki w Zawoi

Hymn maja

Gdy już świat cały wiosną zbudzony
w majowym słońcu się mieni,
I lasy ciemne też się przybrały
w cudną sukienkę zieleni.
W górę swe strojne korony wznoszą
I na cześć Marii szumem pieśń głoszą.

Jakże radosne łąki i pola,
słońce swe blaski wkrąg sieje;
Rosą poranną kwiat uperlony,
i tysiąc barw w nim jaśnieje.
Chyli swą główkę i szepcze słowa:
„Zdrowaś Maryjo", Pani Majowa.

Ptaszęcy szczebiot o słońca wschodzie,
w polu czy w lesie, w gaju, w ogrodzie
Skowronka dzwonek gdzieś pod niebiosy
„Zdrowaś Maryjo" na wszystkie głosy
Nuci jak słodkie, przeczyste pienia
W dowód miłości i uwielbienia.

Woda jak lustro czyste błyszcząca,
urok jej cały w promieniach słońca,
Wesoło szemrze, szumi i śpiewa,
w mgłę swój poranny welon rozsiewa.
A ten szum wody, znane nam słowa:
„Zdrowaś Maryjo" Pani Majowa!

Matko Jezusa, Majowa Pani,
biegniem do Ciebie Twoi poddani,
Niesiem pod stopy kwiaty i wieńce,
na cześć Majowej Czystej Panience.
I pozdrowienie niesiemy w dani:
„Zdrowaś Maryjo" Majowa Pani!

Bolesława Zimermanówna.

W blaskach chwały

Święty Stanisław Szczepanowski — to postać, która poprzez długie tysiąclecie naszych dziejów, trwa nieprzerwanie w swej wielkości i chwale. Nie król to, nie rycerz, nie bohater, co siłą miecza gruntował słabe jeszcze i niepewne w on czas nasze granice. Kapłan to jeno, biskup, strażnik niezłomny Kościoła i sprawiedliwości społecznej, obrońca pokrzywdzonych, nieustraszony gromiciel tych, co zamiast przodować w narodzie cnotami swego stanu, dawali ludowi przykład upadku, nieposzanowania wszelkich praw.

Smutna to chwila pierwszych zaledwie dziesiątek lat istnienia państwa polskiego, krwawa, niezatarta plama naszych dziejów — ta straszna zbrodnia Bolesławowa. Trudno nam dzisiaj nawet pojąć, jak stać się mogła, i to w tak okrutny sposób. Nie można jednak zapominać, że to przecież czasy bardzo odległe, czasy nie podobne zupełnie do obecnych. Wszak najwyżej nawet stojący wówczas ludzie w narodzie, nie wyłączając króla, byli to przeważnie prostacy, ledwie trochę okrzesani, bez wszelkiego wykształcenia, bez oświaty, nie umiejący się nawet choćby tylko podpisać. Jedynie wykształconymi, uczonymi ludźmi byli wyżsi duchowni.

To też i nieszczęsny król Bolesław Śmiały był takim prostakiem, porywczym, zapalczywym, nie znoszącym żadnego sprzeciwu dla swojej woli. Powodzenia wojenne napełnią go dumą i jeszcze większą pewnością siebie, która nie pozwalała słuchać jakichkolwiek napomnień, próśb, czy nakazów. On sam siebie uważał za najwyższego i jedynego władcę w państwie, któremu wszystko musi być poddane, — zapomniawszy o tym, że ponad prawa królewskie wyższe są prawa Boskie.

Tym większą podziwiać musimy odwagę, męstwo, nieugiętość biskupa Stanisława. iż — znając nieposkromioną pychę i zuchwalstwo króla, nie cofnął się w trwodze. nie zmilczał, lecz głośno i stanowczo domagał się, by król zanie-

chał niegodziwości i swawoli, i wszedł na drogę, po której jedynie kroczyć przystoi władcy i ojcu swego ludu.

Padł więc święty Biskup pod ciosami miecza rozsrożonego Bolesława, jako pierwsza w Polsce ofiara w starciu się dwu potęg: boskiej i ludzkiej. Padł, ale tą swoją śmiercią właśnie zwyciężył; wzmocnił bowiem stanowisko Kościoła, jako stróża Bożych przykazań; dał przykład mocy ducha i nieustępliwości w rzeczach, w których ustępować nie można; wstrząsnął sumieniem nie tylko króla, ale i całego ludu, a wreszcie — opromienił młody Kościół w Polsce blaskiem męczeństwa i świętości.

Ten blask bije do dziś dnia ze wzgórza starożytnej Skałki, która była widownią zgonu i z odwiecznej Katedry wawelskiej, gdzie dostojna trumna w pośrodku świątyni stojąca nakazuje każdemu wstępującemu w jej progi, pokłonić się prochom Apostoła-Męczennika.

Święty Biskup wzniósł się w górę ku chwale; biedny, nieszczęsny król wniknął w mrok ziemskiej pokuty. Pierwszy stał się wzorem i drogowskazem; drugi — straszliwym ostrzeżeniem, przestrogą.

Chociaż obydwóch dzielą od naszych czasów długie wieki, św. Stanisław jest nam zawsze bliskim jako patron i orędownik narodu przed Bogiem. Jeszcze bliższym staje się nam w każdą doroczną uroczystość swojego imienia, kiedy dokoła jego błogosławionej trumny, wśród świateł gorejących świec, przy wtórze organów i przepięknych pieśni, odprawiają się ku jego czci i dla uproszenia jego wstawiennictwa u Boga, liczne nabożeństwa. Podnosi wielce nastrój święta potężny głos królewskiego dzwonu — „Zygmunta“, którego huczące echa roznoszą się po całej okolicy.

Wśród tych radosnych, podniosłych chwil poświęćmy też wspomnienie serdeczne smutnemu pokutnikowi, który pod straszliwym brzemieniem wyrzutów sumienia, klątwy, żalu, wstydu i rozpaczy, odszedł cicho od swego królestwa, od swej korony i władzy, od sławy rycerskiej, od ziemi rodzonej — na dalekie wygnanie, by męką pokuty zmazać krwawą winę. Nie ujmie to w niczym czci św. Biskupa, którego duch z pewnością przebaczył odrazu Bolesławowi jego czyn szalony i sam wstawiał się za nim przed Sądem Boga.

Albowiem łatwo jest człowiekowi zgrzeszyć, ale trudniej całym życiem dalszym płacić za ten grzech srogą wieloletnią pokutą. O.

O ptaszkach które sobie same grób kopią

(Dokończenie)

Przyrodnicy i myśliwi, którzy podpatrzyli zwyczaje słonki, znają też jej sposób polowania na robaki siedzące w ziemi. Oto słonka wbija w ziemię swój 7-centymetrowej długości dziób, po czym zaczyna szybko kręcić się dokoła tego miejsca, wytwarzając dość głęboki dołek kształtu lejkowatego. Robaki zaniepokojone niezwyczajnym ruchem ziemi, wyłażą nieopatrznie na jej powierzchnię i stają się żerem wiecznie głodnego ptaka. Nic więc dziwnego, że słonki na takim wikcie porastają szybko w tłuszcz i stają się „dobrze oblane“. Gdy robaków nie ma, zadowalają się z konieczności pewnymi nasionami i korzonkami, marząc jednak z pewnością w głębi swej ptasiej duszy o tęgiej gliście lub grubym pędraku.

W Polsce spotyka się słonkę na przestrzeni od Karpat aż po najdalsze krańce na północy, a podobno zapędza się ona nawet do Szwecji i Norwegii.

Polowania na słonki odbywają się głównie o zmroku, bo wtedy ich ciągi są najliczniejsze. Nie łatwo zatem jest w coraz szybciej zapadającej ciemności trafić do lecącego ptaka, tym bardziej, że słonka ma lot szybki i zwinny, a w dodatku jest bardzo czujna i uważna. To też dużo nieraz czasu i amunicji zmarnuje łowca, zanim mu się uda zdobycz, a nawet często odnaleźć jej nie może po

celnym strzale, gdyż biedne ptaszyny, chociaż ciężko ranne, jeszcze ostatkiem sił zagrzebują się w trawę, czy w wilgotne podszycie, jakby same sobie chciały wykopać grób.

Między piórkami słonki znajduje się na zgięciu skrzydeł jedno niezwykle twarde, elastyczne i ostro zakończone. Piórka te służą malarzom jako świetny pędzelek do wyciągania najcieńszych linij i cieni; to też są przez nich bardzo poszukiwane i słono opłacane.

Wszyscy myśliwi zachwycają się przedziwnym nastrojem godziny zmierzchu, kiedy to słońce kryje się już za okręgiem lasów i zmrok powoli zalewa ziemię. W około świeża, pachnąca wiosenna zieleń, wśród której wszelkie ptactwo śpiewające urządza swoje koncerty. Szaleją kosy i drozdy, w trelach swych naśladując niekiedy słowika. Powoli cichną ich głosy, natomiast odzywa się z oddali poświst słonki jeden, drugi, coraz liczniejszy, jej charakterystyczne chrapanie — i już lecą, to pojedyńczo, to gromadką, nie przeczuwając, że tam w mrokach schowana czatuje na nie śmierć z lufy myśliwskiej strzelby. Sypną się strzały, i choć nie jedna ptaszyna ujdzie z życiem, wiele ich padnie z ręki nienasyconego człowieka, który nawet wśród zachwytów nad czarami przyrody nie umie zdobyć się na litość nad bezbronnym stworzeniem i z lekkim sercem odbiera mu życie. Za to, gdy się niekiedy zdarzy, iż niespodzianie ujrzy taki łowca przed sobą błyszczące ślepia wilka lub groźne kły dzika, co sobie wyszedł nocą na żer, wtedy z pewnością zadrży choćby na chwilę o własne życie, zwłaszcza gdy nie ma odpowiedniej dla takiej zwierzyny kuli w zapasie. Ale to już tak jeszcze ciągle odzywa się odziedziczony po pra-pra-dziadach instynkt myśliwski z czasów przed wielu wiekami, kiedy polowanie było jedynym właściwie zajęciem człowieka, a w szczególności mężczyzny.

Niespodzianki wyprawy myśliwskiej

Opowiedział Marian Warta. (Ciąg dalszy)

Konturów wysp nie można było dojrzeć wyraźnie, ponieważ ginęły w mgle. Zato mnóstwo mew towarzyszyło teraz parowcowi, który wśród ciągłej pogody, ale nękany trochę upałami, zbliżał się do równika.

Z pokładu obserwowano z zaciekawieniem ryby latające. Były to śledziki osobliwe, które mając bardzo rozwinięte pletwy piersiowe, umieją utrzymać się w powietrzu przez kilkanaście sekund. Rybki silnym uderzeniem pletw o wodę wyrzucały się w powietrze pod bardzo ostrym kątem do poziomu, i opisując łuk, opadały czasem nawet o paręset metrów dalej.

Było ich wyjątkowo takie mnóstwo, że co chwila pędzący parowiec rozbijał je na liczne stada, rozpierzchające się na wszystkie strony.

Kiedy przepływali równik, dało się zauważyć, że słońce w południe było tak zawieszone w zenicie, iż osoba stojąca na pokładzie statku, wcale nie dawała cienia.

Po dwóch tygodniach podróży przez Ocean Atlantycki wysiedli na stały ląd amerykański, a wrażenie, jakiego doznali na okrzyk „ziemia!“, gdy już można było widzieć brzegi Brazylii, było silniejsze, aniżeli chwila wypływania po raz pierwszy na morze.

Wylądowali w Rio de Janeiro. Wprawdzie stolica Brazylii jest największym z miast południowo-amerykańskich i zwiedzenie go byłoby zapewne ciekawe, lecz czasu zabrakło na oddalenie się od portu. Podróżni zatem krążyli po przystani, doznając szczególnego zadowolenia, że mogą przez kilka godzin mieć pod nogami nie dno kołyszącego się statku, i rozkoszowali się jednym z najpiękniejszych na świecie widoków, jaki przedstawia tu ogromna zatoka z prześlicznym otoczeniem, a z wodą spokojną niby jezioro. (C. d. n.)

ROZWIĄZANIE SZARADY Z NRU 17:

Rozwiązanie zagadki geograficznej: Bukareszt.